CZĘŚĆ XXV. № 49 i 50. ROK 13. (1842.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adressem: do Wydawcy Tygodnika w Peterburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze infarmacyjném; w Wilnie w xięgarni Zawadzkiego: nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossy z pocztą a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe *Roczna*, 45 rubli assygn. *Półroczna*, 25 rub. assyg. Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 53 rubli assygn. *Półroczna*, 28 rub. ass.

WTOREK, 30 Czerwca. / 12 Lipca.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg 29 Czerwca. / 11 Lipca.

— Przez rozkaz dzienny Cesarski z d. 17 b. m. dowodzący 1 brygadą bataljonów linijowych Gruzyjskich pułkownik xżę *Argutinski-Dolgorukow* podniesiony do rangi Jenerał-majora z zachowaniem dotychczasowego dowództwa.

— Podniesieni zostali do rangi Rzeczywistego Radzcy Stanu Radzcy Stanu: Dyrektor Zarządzający Sprawami Rady Domu Wychowania (podrzutków) Petersburskiego *Delin*, Główny Doktor tegoż domu *Doeppe* i Dyrektor kassy zachowawczej takiegoż domu Moskiewskiego *Schmidt*.

— 16 Czerwca umarła wdowa po sławnym ruskim poecie, Pani *Dierżawin*, mając lat 80.

— Gazeta rolnicza ogłasza co następuje: «Na odbytém w Grudniu z. r. posiedzeniu towarzystwa Agronomicznego Kurlandzkiego, vice-prezes hrabia Medem udzielił następnych szczegółów o probie uprawy rośliny *Madia sativa*, której nasiona, jak wiadomo, wydają wyborny olej. 22 Kwiet. 1841 w dobrach jego w Kurlandyi posiano 5 funtów Madii, na gruncie gdzie w poprzedzającym roku były kartofle; roślina dosięgła wysokości przeszło 10 wierszków, w końcu Lipca nasiona dojrzały i mimo rozmaite przeszkody zebrano oczyszczonego ziarna 83 funty. Tak bogaty zbiór przedstawia widzialne korzyści z uprawy *Madia sativa* w naszym kraju. Hrabia Medem obiecuje udzielić dobrego nasienia tej rośliny osobom które się do niego zgłoszą.

— 26 Czerwca, zrana, przypadające na tutejszą szerokość zaćmienie słońca, miało miejsce przy zupełnie jasnej pogodzie i było doskonale widzialne. W pewnych krajach południowych Europy i wschodniej Azyi całkowite, tu tylko znaczną część tarczy słonecznej zakrywało; mimo to, w czasie największej wysokości zaćmienia, światło dzienne przybrało barwę nastającego przy zachodzie słońca zmierzchu i zwykły zielonawy odcień. Zaćmienie niniejsze od kilku już miesięcy mocno zajmowało astronomów jako fenomen rzadki i mogący posłużyć do wyjaśnienia kilku ważnych zagadnień. P. Arago, dla uważania go w pełni, umyślnie jeździł do Bordeaux, wprzód jednak rozesławszy wezwania do wszystkich astronomów aby pilną zwrócili uwagę na te zagadnienia, które mają na celu szczególniej oznaczenie dwóch rzeczy tyczących się xiężyca: 1.) czy ten satellita ma, lub nie, własną atmosferę; 2.) czy prawdą jest co uważał jeden z astronomów, że w pewnej części cienia xiężycowego jest punkt, przez który widać na wskróś promienie słońca, co dowodziłoby że xiężyc jest ciałem niebieskiém, na wylot przedziurawionêm. Będziemy czekali rozwiązania tych ważnych podań, na które poraz jeszcze pierwszy tak powszechnie zwrócona została uwaga uczonych.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Londyn 28 Czerwca. Wczora izba niższa odrzuciła wielką większością poprawy i dodatki podawane przez opozycyą do prawa ministeryalnego o ubogich.

— Standard zaprzecza wieści, jakoby Namiestnik Irlandyi lord Grey podał się do dymissyi.

— Twierdzą że gabinet oświadczył się z mocą przeciw ułaskawieniu Johna Francis i przeto wnoszą że exekucya jego odbędzie się 4 Lipca, jak to jest postanowiono przez szeryfów Londyńskich.

— Konsul angielski w mieście Cap na wyspie Haiti P. Thompson, którego żona i dzieci, równie jak żona i dzieci konsula francuzkiego zginęli w czasie trzęsienia ziemi, przybył do Boston. P. Thompson, który opuścił Cap 13 Maja, mówi że całe miasto jest jedną wielką kupą gruzów; on sam winien swoje ocalenie jedynie temu, iż w chwili wypadku był za miastem; wszyscy prawie dostatniejsi mieszkańcy zginęli, pozostali zaś są w ciągłej obawie być zrabowanemi i zabitemi przez kupę negrów, którzy uszli powszechnej klęski. Wielka liczba ciał pozostałych bez pogrzebu, sprawia wyziewy grożące morową zarazą. W bliskości St. Marc góra rozpadła się na dwoje tak iż przez nię teraz nawskroś idzie droga.

— Podług listu z Tchusan chińczycy niespodziewali się ażeby Tchin Hai mógł być wziętym przez anglików i dla tego obrócili ten punkt na skład broni i rynsztunków. Anglicy dziwią się ogromnym postępom, jakie przeciwnicy ich uczynili w ostatnich czasach w sztuce odlewania dział, strzelb i innej broni. Chińczycy biorą się już nawet do robienia machin parowych.

— Oficer jeden angielski, w liście z d. 10 Kwietnia z Sangor, w Indyach, pisze co następuje: «O 40 mil od nas wybuchło powstanie. Pięć kompanij nieregularnych i dwa działa posłano przeciw powstańcom; niespodziewać się aby to wiele pomogło. Cały kraj jest pod bronią a nam ledwo tyle wojska pozostaje, ile trzeba na obronę Sangor. Za nadejściem posiłków dzielniej się ku tej sprawie weźmiemy i spodziewamy się ukończyć ją przed nadejściem pory dżdżystej.»

— Katolicy w York otrzymali pozwolenie zbudowania tam kościoła. Mówią że będzie równie wielki i wspaniały jak sławna Katedra anglikańska tego miasta. Potrzebna summa 63,000 funt. st, już jest zebrana.

Paryż 27 Czerwca. Monitor ogłosił wyrok Królewski z dnia wczorajszego wprowadzający rozmaite modyfikacye w dotychczasowej taryfie. Innemi wyrokami Francya, pod względem zamierzanych dróg żelaznych, rozdzielona zostaje na pięć inspektorstw, i urządzone szczegóły zarządu tych dróg, który będzie stanowił nowy oddział w Ministerstwie prac publicznych.

— Donoszą z Algeru: «Cid Ali, dawny Kaid Hadżutów, przywiozł 17 Czerwca do Algeru akt poddania się tego pokolenia. Zkąd inąd donoszą o przybyciu sławnego El-Beszira, Kaida Dżendelu, z poddaniem się dziesięciu nowych pokoleń. Wszystko każe się spodziewać dalszego w tej mierze postępu i przywrócenia na nowo handlu z Arabami, jak było przed zerwaniem sojuszu w 1839.

— W Senlis w nocy na 18 Czerwca wybuchnął pożar, w którym spaliło się 25 domów.

— Policya Paryska dowiedziawszy się że ulica dawniej zwana Boucheries Saint Honoré a teraz Jennisson była się stała miejscem schronienia wielkiej liczby przestępców uwolnionych z galer, złodziejow z rzemiosła i wszelkiego rodzaju łotrów, żyjących wspólnie z podobnemi sobie kobietami, przybyła wczora ze znaczną siłą i obsadziła ulicę tę z obu końców żołnierzami. Potém przystąpiono do przetrząsania domów od lochu aż do strychu. Wypadkiem tego było uwięzienie znacznej bandy ludzi najniebezpieczniejszych. Pokazało się że ci ludzie, w liczbie dwochset, uorganizowali się w bandę mającą na celu przeciwdziałanie policyi, mianowicie w Palais-Royal i okolicach. Pewnym sposobem świstania ta kontrpolicya ostrzegała się w wyprawach swoich o obecności którego z agentow policyi. Banda ta z wielką zuchwałością zdołała popełnić znaczne kradzieże tak w mieszkaniach, jak w kieszeniach spacerujących osób, zwłaszcza cudzoziemców.

— *Revue de Paris* twierdzi, że pomimo sztucznego zapału i wzajemnej zawziętości, jaką gazety usiłują wzbudzić w przeciwnych partyach, następujące wybory obiecują być spokojniejszemi od wszystkich poprzedzających.

— Cesarz Marokański Muley Abderaman, przysłał oficerów do Tlemecen z podarunkami dla jenerałów francuzkich i z najmocniejszém zaręczeniem że wszelkiemi siłami opierać się będzie machinacyom Abdel Kadera i że przyjmuje ofiarowane warunki pokoju.

— Młody pisarz, którego sztuki były z oklaskami przyjęte na teatrze Comédie Française, Camille Bernay, stracił życie przez smutny przypadek. Ojciec jego, lekarz, przepisał mu kataplasma dla położenia na żołądku z kilku kroplami opium. Młody człowiek wlał całą flaszeczkę i położył się spać. W kilka chwil już nieżył.

— Oficer jeden stojący z pułkiem w Lyonie odesłany został do szpitalu waryatów skutkiem szczególnego pomieszania. Prócz mniemanego strategicznego odkrycia, którém sam jeden mógłby zniszczyć całą armiją, wyobraził sobie że posiada środek wskrzeszania ludzi i koni po ich zabiciu i potém uczynienia ich nieśmiertelnemi. Pierwszą probę swego sekretu chciał dokonać nad jednym z kollegów i jedną damą, których z trudnością zdołano wydrzeć z rąk jego.

— Z liczby premjow wyznaczonych przez P. de Monthyon za odkrycie najlepszego środka zachowania zdrowia pracujących około rzemiosł wzbudzających rozmaite choroby, Akademija nauk przyznała Professorowi de la Rive z Genewy 6000 fr. i dodała 3000 fr. od siebie, za wynalazek pozłacania metallów za pomocą galwanizmu.

Hiszpanija. 20 Czerwca Prezydent nowego Gabinetu jenerał Rodil złożył kortezom programmat postępowania; będzie on utrzymywał *pronunciamento* z miesiąca Września.

— Rząd wydał rozkazy względem poskromienia fakcyj w Katalonii.

— Podług listów z Burgos zwłoki Cida i Chimeny, pogrzebione w kaplicy San Pedro de Cardena, przeniesione zostały do Burgos i postawione w kaplicy Ratuszowej w oczekiwaniu na wybudowanie godnego ich pomnika.

— Piszą z Oviedo 10 Czerwca: «Przedwczora umarł

nagle Don Bernardo Gonzales Alvera prokurator przy tutejszym sądzie territoryalnym, starzec 70-letni, ale jeszcze czerstwy i w urzędowaniu swojém nader czynny. Tegoż dnia wieczorem włożono ciało do trumny, którą odniesiono do kościoła św. Sebastyana, i postawiono na katafalku. Nazajutrz rano kiedy kościoł został otwarty, spostrzeżono że trumna spadła na podłogę i wieko było rozbite w głowach; trup miał twarz poszarpaną, a uszy i gębę napełnione krwią jeszcze świeżą. Przekonano się że P. Gonzalés pochowany był żywo. Dziś władze postanowiły iż nikt nie będzie mógł być grzebanym, aż po przekonaniu się przez lekarzy o zaszłej śmierci.

Wiedeń 22 Czerwca. Pułkownik gwardyi Węgierskiej hrabia Haller mianowany Banem (Wojewodą) Kroacyi.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Gazeta Wrocławska donosi że 26 Czerwca gwałtowny pożar wybuchnął w Salzbrunn i zniszczył 31 domów. Ogień wszczął się o parę tysięcy kroków od źródła wod mineralnych od strony Freyburga i szybko się rozszerzył aż pod kościoł. Zarząd wód pośpieszył ogłosić że ogień oszczędził ten zakład i że nikt z przybyłych, ani żaden z domów przez nich zajmowanych, nieponiosł szkody.

Drezno 27 Czerwca. Woda na Elbie w skutek panującej suszy tak dalece spadła, że statki parowe chodzić przestały,

Stuttgardt 15 Czerwca. Ulubiona śpiewaczka naszego teatru panna Agnieszka Schebert pożegnała wczora publiczność w roli Normy; opuszcza ona scenę i wychodzi za sławnego doktora Strauss, którego nowe systemata filozoficzne wzbudziły tak żywą polemikę w Niemczech i zagranicą.

Stockholm. Król Jmć upoważnił P. Testa, sprawującego interesa Szwecyi w Konstantynopolu, do przystąpienia do traktatu 13 Lipca 1841 zawartego z jednej strony między Portą, a z drugiej między Anglią, Francyą, Prussami, Rossyą i Austryą, o zamknięciu Dardanellów i Bosforu w czasie pokoju dla okrętów wojennych obcych Mocarstw.

Ameryka. *Kuba.* Wyspa nasza stała się ofiarą oszustwa nowego rodzaju. Przybył tu pewny handlarz murzynów z 600 niewolnikami i wkrótce cały jego towar został rozkupiony, ale wetrzy tygodnie potém negrowie ci jednej nocy zniknęli co do jednego, ani podobna było dowiedzieć się gdzie się podzieli. Wedwa dni potém wielki ruch dał się widzieć w porcie, gdzie sześciuset europejczyków zabrali się razem na okręt który odpłynął do Jamaiki.

Z badania właścicieli kolonij którzy byli kupili pomienionych negrów, widzieć się dało, że na kilka dni przed ich zniknieniem, okazała się między nimi szczególna choroba; ciała ich liniały. Nadto, aptekarz jeden wyznał, że kapitanowi okrętu, który odpłynął do Jamaiki z 600 europejczykami, przedał wielką ilość saletranu srebra. I tak stało się rzeczą jawną, że mniemani negrowie byli europejczycy poczernieni saletranem srebra i że wodz ich zaopatrzył się w ten materyał w celu puszczenia się na nową podobną wyprawę.

Ludzie ci, byli to włoczęgi z rozmaitych krajów, zwerbowani zapewna w portach Stanów Zjednoczonych; jedni mówili po angielsku, inni po hiszpańsku i francuzku. Nabywcy znaleźli ich tak roztropnemi, że żaden z nich prawie nie był użyty do zwykłych prac w polu; wzięto ich do posług domowych, wielu obrócono na dozorców nad prawdziwemi negrami, z któremi obchodzili się z największém okrucieństwem.

(Journ. de S. P. Psz. Poln.)

NOWE DZIEŁA.

Szkoła wyrobu domowego cukru z buraków przez Józefa Bartoszewicza obywatela ptu Dubieńskiego. Wilno drukiem J. Zawadzkiego 1841. Prospekt i wstęp XXVI, text dzieła 302.

Z chemicznego rozbioru buraka cukrowego okazało się dotąd, iż zawiera w sobie cukru krystallicznego najwięcej 12 procentów; resztę zajmuje woda, białko, włókno, olej i inne substancye. Nikt jednak, ile mi wiadomo, tego maximum, czyli całkowitego pierwiastku cukru z buraka nie wydobył, ledwie bowiem w najlepszych fabrykach 8 procentów zdołano otrzymać (a). Mimo liczne bardzo doświadczenia, które coraz się pomnażają, jedna metoda processu otrzymywania cukru, dotąd, z małemi odmianami, we wszystkich się fabrykach utrzymuje, zależąca na tém, że sok z buraka dobyty, poddaje się defekacyi czyli klarowaniu za pomocą wapna, oczyszcza się potém dwukrotnie węglem zwierzęcym, a przez parowanie i zgęszczenie przyprowadza się do stanu krystallizacyi.

Jużeśmy się naczytali i nasłuchali różnych nowości, rożnych prawie cudownych odkryć, w fabrykacyi cukru burakowego. Były towarzystwa i individua które ręczyły za wydanie 13 na sto. Metody Badoux i Stoll zapewniały robienie cukru rafinowanego w ciągu kilku godzin, i to bez węgla zwierzęcego, bez uczestnictwa jakiegokolwiek chemicznego ciała. Tymczasem metody te, były to sobie po prostu spekulacyjne wyskoki, wymyślone dla zwabienia największej liczby uczniów, dobrze płacących za mniemane sekreta. Uczniowie powrócili z umiejętnością dawania cukru 5 lub 6 procentów, za pomocą wapna, kości, parowania, a pieniądze pozostały przy wynalazcach, którzy nic nie wynaleźli. Wszakże nic jeszcze tak olbrzymiego w fabrykacyi cukru nie słyszano, jak to co nam P. Bartoszewicz w dziele wyżej przytoczoném ogłosił.

(a) Metoda Dombala, jak o niej piszą, dajc $10\frac{1}{4}$ na sto. Nie wiemy jeszcze jak dalece jest to prawdą, i czyli się to stosuje do domowej fabrykacyi.

Podług P. Bartoszewicza morg jeden pola tysiąc pudów mączki burakowej (cukrowej), albo najmniej sześćset pudów najpiękniejszego cukru w głowach wydać może. Jeżeli położymy cenę cukru, jaką autor za lat kilkanaście, a najdalej kilkadziesiąt przewiduje, to jest r. sr. sześć za pud, zatem morg jeden ziemi uczyniłby dochodu rocznego r. sr. 3,600. W innem jednak miejscu tylko 5 do 10,000 czystego zysku z morga naznacza, a i w takim razie morg pod burakami przewyższy daleko wartość 20 morgów pod pszenicą. Mówi jeszcze P. B. iż przeznaczeniem jest buraka wydać 8 funtów cukru z puda buraków, sam zaś doświadczył, iż jeden pręt kwadratowy wyda 20 funtów cukru białego w głowach. Porównywając zaś burak z trzciną cukrową smiało twierdzi, iż na jednej mierze pola burak wyda najmniej 10 razy więcej cukru bielszego i słodszego, jak trzcina cukrowa. Radzi zatem, aby wszystkie gmachy na cukrownie stawiane, odtąd na rafinerye w nowym sposobie obrocone zostały, z których najmniejsza 10,000 (piszę wyraźnie: dziesięć tysięcy) głów cukru wydać może. Musimy tu jednak zrobić uwagę, że te ogromne korzyści, wtenczas dopiero zjszczone zostaną, kiedy buraki, metodą P. B. hodowane, najwyższy, jaki w nich znajdować się powinien, stopień słodyczy osięgną.

Autor nie napisał dzieła tego *dla bogaczów, lecz dla ludzi mających majątek niższy od bardzo małego i dla kmiotków*. Chce więc, żeby i ci ostatni robili cukier, i przynajmniej po pudzie mączki burakowej corocznie byli w stanie zbywać. Bodajby do tego przyszło, lecz zdaje się że to są tylko *pia desideria*, czyli, jak to się pospolicie mówi, na wierzbie gruszki.

Zasady autora głównie w niniejszém pismie wyznane, są: udoskonalenie nasienia, a tem samem i rośliny, poprawienie ziemi, powiększenie słodyczy buraka. Plantacye burakowe powinny być wiecznie na pewnej przestrzeni gruntu założone, aby przez kilkokrotne kołowanie zmian, wyciągnąć gorycz, kwas, i sól z gruntu, a osłodzić jego naturę. Im dłużej burak zostaje w ziemi, tem staje się słodszy, zatem ta roślina zimować powinna w gruncie. Proces dobycia cukru, i bielenia podług dawnej metody oraz nowym sposobem, wyłożony tu jest także, lecz największe autora dążenie: przekonać o prawdziwości wspomnionych zasad, które z całą gorliwością amatora obranego przedmiotu wraża.

Dzieło składa się z trzech części. 1. Nowa teorya uprawy cukrodajnej rosliny (buraka) z przypisami. 2. Nowy sposob robienia cukru porównany ze staremi sposobami. 3. Sposoby bielenia cukru i użytkowania w domowem gospodarstwie pod rożnym względem.

W przysposobieniu nasienia, (a dobroć jego bezwątpienia jest największej wagi rzeczą) autor rzuciwszy starą rutynę, odmiennej całkiem trzyma się drogi. Radzi on siać je od 15 Maja do 15 Czerwca, a jeszcze lepiej, (w przekonaniu że natura buraka jest zimna, że tylko ludzie przez niewiadomość zepsuli ją, że nasienie może tak się poprawić, iż burak będzie potem zimował bez przykrycia) siać je na zimę jak można najpoźniej w Październiku, w następnym Maju przesadzić, zatrzymać przez drugą zimę w grzędzie, i znowu na wiosnę na inne przenieść miejsce, tym sposobem ziarno przez dwie zimy ma się wzmocnić, wcześniej wyda nasienie, z którego korzeń wyprowadzony będzie nierównie słodszy. Dzisiejszy burak uważa autor za zostający jeszcze w stanie dzikości, z której wyprowadzić go tylko może, jak inne rośliny już wyprowadzili, częste przesadzanie. Za przykład stawi się rzodkiew, która z natury swojej gorzka, częstém przesadzaniem nabiera słodyczy. Co się tycze pierwszej siania pory, zrobimy uwagę, iż posucha, o którą w tym czasie nietrudno, wstrzymać może zejście nasienia, że lepiej zatem, siać je w Kwietniu, bo w ziemi jeszcze wilgotnej, prędzej puści rostki. Względem sadzenia w Październiku, sam autor zbija siebie, mówiąc: (str. 64) «Ziarno w zimnym czasie posadzone» (u nas w końcu Października prawie zawsze mrozy na kilka stopni) «dziczeje, nabywa więcej ostrych soków, niełatwo dojrzewa, a czyniąc owoc jego skłonniejszym ku psuciu się nie dojdzie nigdy wysokiej doskonałości. Nadto, niemając w początku życia, dostatecznego ciepła do rozwinięcia siły, jest w sokach swych skupione, niedołężne i bez mocy. Dalej, otoczone surowemi częściami ziemi, więcej z tych kwasu i soli obiera sobie za pokarm, które za wzrostem stając się jego częścią, tem samem niszczą przyrodzoną słodycz, której w buraku szukamy.»

Nie nowe to już postrzeżenie że burak jest rośliną dwuletnią, że w zimniejszych i dalej na północ posuniętych okolicach, więcej pierwiastku cukrowego zawiera, niżeli w południowych, że wcześniej dobyty z ziemi mniej ma słodyczy, niż przetrzymany w niej do poźnej nawet jesieni—Pierwszy jednak, zdaje się, P. B. wpadł na myśl, że burak może zimować w grzędzie nie tylko nie roniąc swojej słodyczy, lecz znacznie większą wyrabiając jej w sobie massę. Myśl ta, jeśli się zupełnie taką, jak ją autor rozwinął, okaże w praktyce, doprowadzić może do najświetniejszych rezultatów. Nawiasowie tu jednak zrobmy uwagę. Jeżeli buraki przeznaczone do zimowania w grzędzie, po jesiennej słocie mroz ściśnie, potem znowu odwilż nastąpi, czy przejęte wilgocią nie ulegną zepsuciu, nie utracą słodyczy, albo z przyczyny obfitego tejże wilgoci zapasu, od silnych mrozów, nawet pod przykryciem, nie pomarzną? Czy wydobyte z gruntu w czasie ciepłym wiosennym nie zmienią prędko swoich własności, i przez wydzielanie się soku na zewnątrz, nie przyjmą fermentu?

Wskazana rotacya posiewu buraków bardzo się nam zdała dobrą. Naprzod kartofla, po niej buraki, potem jęczmień, nakoniec pszenica. Ziemia bowiem wykopaniem kartofli należycie spulchniona nowej orki nie potrzebuje. Unikniona też niedogodność, że po burakach nie następuje

ozimina. Ze burak usposobia ziemię pod zasiew zboża, niema wątpliwości, bo nic prawie nie wycięcza ziemi, ale ją zasila jeszcze swojemi fibrami.

Co autor na str. 74 mówi: «miejmy to sobie za pewne prawidło, że skoro w jakim roku owoce nie mają przyjemności innych lat, to i korzenie pożywne będą podobnegoż smaku. I wtenczas buraki na słodycz nie zrodziły.» nie zdaje nam się prawdziwem, bo owoce zostają pod bezposrzednim wpływem słońca i atmosfery, buraki zaś okryte ziemią, podlegają innym cale warunkom.

Podana przez P. B. tarka, może mieć ten zarzut przeciw sobie, że z niej miazga, jak sądzę, nie może być dosyć drobną, mniej zatem wyda soku, bo go prassa niedostatecznie wyciśnie. Na najdrobniejszem zaś roztarciu miazgi, zależy największy wydatek soku. Poprawa tartki opisanej w dziełku Nowickiego jest dobrą, i właśnie takiej prawie, z najlepszym skutkiem sam używam.

W opisie maceracyi autor mówi, że 10 kadek ledwie jednego dnia nabić można, niech więc zważy, ile ta czynność jest utrudzającą, jak wiele wymaga czasu. Zawsze tego byłem zdania, że w processie fabrykacyi cukru burakowego, maceracya niższą jest od tarcia: bo tarcie nietylko że mniej wymaga robotnika, lecz prędzej się i łatwiej odbywa, co na dalszą robotę wpływ ma bardzo wielki, i kiedy maceracya więcej i czasu i robotnika zabiera, a sok srzodkiem jej otrzymany, przez znaczny w nim udział wody, trudnym się stając do odparowania, całą robotę opoźnia. Dodajmy i to, że miękką wodę, tak w maceracyi potrzebną, niełatwo wszędzie mieć można. We Francyi, gdzie cukrowarstwo na tak wysokim stanęło stopniu, maceracja zimna prawie nie jest w użyciu; na jej miejsce zaczęto wprowadzać maceracyą wodą wrzącą, jako nie dopuszczającą fermentacyi, lecz ta metoda nierozwinięta jeszcze zupełnie, nie wiemy zatem jakie wyda skutki.

Sposób czyszczenia soku wapnem powszechnie znajomy. Autor zbyt drobiazgowie opisuje przygotowanie do tej operacyi, a dodaćby należało, że i wapno ziemne, (takiego właśnie używam niemając kamiennego), dobrze być może użyte, chociaż w większej ilości, lecz to nic robocie nie szkodzi. Użycie kwasu siarczanego podług mnie nie jest potrzebne, łatwo nawet być może szkodliwe jeśli się go nadto użyje: najlepiej więc przestać na samem wapnie, wprawa zaś i robione proby nauczą ile go użyć należy, bo na to nigdy pewnego prawidła naznaczyć niemożna, gdy i stopień mocy wapna i obecność słodyczy w buraku tak są rozmaite.

Mówiąc o cedzeniu soku przez węgiel zwierzęcy, autor mniema, że do tego, im świeższe są kości, tem lepsze: co mi się nie zdaje, bo znajdująca się w świeżych kościach tłustość, w wypaleniu udzielając się węglom, nadaje potem niemiłą woń syropowi, i nawet oczyszczenie jego utrudza; kość bowiem świeża mniej jest dziurkuwatą, a nawet, mniej może w składzie swoim ma wapna, które na sok, w oczyszczeniu jego przez węgiel, najwięcej podobno działa. Ponieważ P. B. wszystko na doświadczeniu własnem opiera, musiał więc robić proby na węglu z leszczyny, wierzby i klonu. Nieśmiało jednak twierdzi, żeby węgiel z drzewa dobrym był surrogatem węgla zwierzęcego, i zdaje się, że być nim nie może, z przyczyny odmiennego zupełnie składu wnętrznego, i innych, niżeli je kość posiada, własności.

Wymienione proby do gotowania ulepu znane są skąd-inąd; najlepszą jednak podług mnie, nieznaną zapewne autorowi, bo o niej nie wspomniał, jest proba przez wpuszczenie kropli ulepu do zimnej wody w płaskiém naczyniu rozlanej. Jeśli się ulep w wodzie nie rozpływa i palcem trącany rozdzielić się nie daje, znak jest dostatecznego ugotowania, czyli punktu krystalizacyi. Proba ta łatwiejszą jest i pewniejszą od innych.

Nowy sposób robienia cukru przez autora podany, bardzo, jeśli tak wyrazić można, domowy, w tem się zawiera, że z burakow przetrzymanych w grzędzie przez zimę, a wydobytych z niej w Kwietniu, poszatkowanych i ususzonych, otrzymana mączka zarabia się w kadce miękką ogrzaną wodą, poczem robota zlewa się do workow, poddaje się pod prassę, przepuszcza się przez cedzidło, i nakłada się do alembika, z którego już syrop do form się spuszcza. Syrop ten wlewa się znowu do workow, a wycisnięty w prassie wydaje cukrowe sérki. Jest to jeszcze cukier surowy, który rozpuszczony w gorącej wodzie, przecedzony przez węgiel, odparowany w alembiku, a z niego na brytwannach, zlewa się do form i bieli się gliną.

Metodę tę, którą pierwszy raz wyczytałem w dziele P. B. prócz tylko serków cukrowych, bo te dawno już tak samo prawie robił i opisał Chaptal, uważamy za bardzo prostą, i do użycia domowego wielce stosowną. Wprowadzenie alembika, zlewanie ulepu w naczynia płaskie zamiast do chłodnic, bielenie mąki cukrowej, nowy cukromierz czyli areometr wynalazku autora, wszystko to przypada bardzo do przekonania mego. Zdaje się tylko, że metoda suszenia buraków, którą znał już Margraff, opisał Dubrunfaut, doskonalili Niemcy, a najwięcej między tymi Schützenbach, ma wiele przeciw sobie. Jeśli się bowiem buraki nie ususzą zupełnie, to jest, jeśli w nich pozostanie surowizna, jeśli się znowu ususzą nadto i przypalą, w obu razach najgorsze skutki. Z pokrajanych i wystawionych na działanie ciepła, mogący się wydzielić sok, łatwo się stanie przyczyną fermentu. Ususzone zaś najlepiej, trudno się w postaci mąki przechowują mając własność przyciągania wilgoci. Dodajmy i to, że suszenie ich wiele zabiera czasu i wiele rąk zajmuje.

Myśl wystawienia ulepu na działanie mrozu zimą, a słońca latem, i w mojej się głowie znalazła; czyniłem więc probę, lecz ulep nic przez to na białości nie zyskał, a nawet, skutkiem zapewne silniejszego z nim związku melassu,

czy też innej nieznanej mi przyczyny, trudniej się wybielał gliną, może też brakło mi potrzebnej cierpliwości na powtórzenie doświadczeń. Lecz i autor nawiasowie tylko myśl tę rzucił, nie podając jej za pewną i doświadczeniem stwierdzoną.

Czas, który autor w dalekiej jeszcze przyszłości widzi, kiedy metoda wywaru cukru, o kilka miesięcy naprzod lub z suszonych buraków, bez kwasu siarczanego i wapna, stanie się powszechną, kto wie czy już nie przyszedł, czytaliśmy bowiem niedawno w pismach publicznych wynalazek P- Alexandra Czackiego, przez który, nie tylko użycie wapna, lecz nawet węgla i gliny, staje się niepotrzebnem. Dałby to Bóg, żeby ta nowa metoda, względnie do domowej fabrykacyi, okazała się dostępną, żeby oraz usunięcia węgla i wapna, trudniejszym i kosztowniejszym, opłacać nie wypadło processem.

Rachunki P. B. ogólnie mówiąc na pewnej oparte podstawie, ścisłe, wyrozumowane, pokazują w autorze dostateczne zgłębienie rzeczy, cierpliwość chwalebną i zamiłowanie przedmiotu.

To zamiłowanie przedmiotu posunięte w nim widzimy do niezwykłego entuzjazmu, zakrawające nawet na śmieszność. Spodziewa się bowiem autor kiedyś tego czasu, że człowiek odstąpi zupełnie sól dla bydlęcia, (str. 230) a cukrem, jako przyjemniejszym surrogatem, okrasi swe pożywienie, że nawet do tego przyjść może, iż nim, (to się mówi o cukrze), Słowianie paść będą przeznaczone na swe stoły cielęta. Nie zastanowił się autor nad tem, że sól w smaku swoim inne ma zupełnie warunki od cukru, że jeśliby szło o słodycz tylko, dawnoby już octy ustąpiły miejsca różnym słodkim sokom, a jednak do tego nie przyszło, i śmiało mówić można, nie przyjdzie nigdy. Do solenia czyli marynowania masła, ryb, mięsa, może być użyty cukier jak przyjdziemy do tego, że jeden morg pola dawać go nam będzie 600 pudów w głowach, lecz soli na stołach, nie zastąpi on nigdy. Mało tego. Autor jeszcze robi uwagę, że zamiast użycia święconego jajka w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, właściwsze byłoby dzielenie się cukrem święconym, dla tego, że nauka Jezusa Chrystusa, dążyła do pokoju, który jest podstawą słodyczy w tem życiu. Z pomnożeniem się ilości cukru, nie tylko się polepszy byt mieszkańców, urosną nowe siły i bogactwa krajowe, lecz moralność nawet zyszcze na tem, bo, (proszę uważać) zniknie, mówi autor, z posady ziemskiej, nienawiść, duma, lenistwo i próżnowanie, a bogaty stanie się bratem ubogiemu.

Autor z idealnego prawie stanowiska zapatruje się na swą teoryą, która, stawiąc mu się w świetnych barwach, doprowadziła go do wniosków okazałych, biorących zrzodło, w tej, jeśli tak wolno nazwać, materjalnej filozofii, lubiącej powiększać ważność rzeczy dających pieniądze. Pewny swych zasad, które w nauce cukrowarstwa, albo wprowadził albo rozwinął, nie wątpi zdaje się o chwale, jaka ma go spotkać jeśli nie teraz, to w przyszłości. Oczekując jednego losu z Bakonem i Kopernikiem, porównał się niejako z tymi mężami. Lecz jakkolwiek w każdej nauce można górować, nigdy jednak, (ale może się ja mylę), technik, agronom, mechanik, nie będą umieszczeni w opinii publicznej obok Bakona i Kopernika.

Kilka tych słów wyrzeczonych o książce P. Bartoszewicza nie zmniejsza bynajmniej jej wartości. Jest to bowiem ze wszystkich w technicznej literaturze naszej, najpełniejszy traktat cukrowarstwa, obejmujący wiele ważnych szczegołów, nowe teorye i nowe widoki, zalecający się przytem samodzielnością i jasnością wykładu. Jest to owoc nie kompilacyi lekkiej i łatwej, dla autorstwa jedynie podejmowanej, lecz licznych prób i długiego czasu doświadczeń. Autor nie łamał w prawdzie pierwszych lodów, bo go niejeden już w tym zawodzie uprzedził (b), lecz godzien wielkiej chwały, że myśli swoje, swoję metodę, publicznie objawił. Tak robią ci, co dobro powszechne nad osobistą korzyść przenoszą. Nikt zdaje się nie wniknął głębiej w tajniki buraka, nikt go nam tak nie opisał, nie zanalizował jak P. B. nikt korzyści z niego nie przeczuł tyle, ile on ich albo dowiodł, albo, jako możebne, okazał. W każdego przeto gospodarza i rolnika ręku xiążka ta znajdować by się powinna. Wzywamy przytem szanownego autora, aby zapowiedzianych w tymże przedmiocie innych pism swoich: *Uczeń Szkoły wyrobu domowego cukru, czyli użytki cukrowni domowej*, oraz *o Fabrycznem wyrabianiu cukru*, nie trzymał długo w ukryciu. W xiążce, co obecnym uwagom naszym powód dała, tyle on okazał technicznego talentu, tak wszechstronną znajomość obranego przedmiotu, iż dalszych prac jego z utęsknieniem wyglądać będziemy. Prosilibyśmy tylko autora, aby zbytecznej gadaniny, i kilko-

(b) Dzieła Mostowzkiego, Nowickiego i Bełzy, dały nam poznać, co w innych językach było już w rzeczy cukrowarstwa powszechnie znanem. Nowego nic w nich niema. Co się tycze praktyki, najpierwej podobno i z najlepszym skutkiem (nie mówię tu o Polsce) zaczął robić cukier domowym sposobem P. Maszewski obywatel ptu Słuckiego, znany z zaprowadzonego w majątku swoim wzorowego gospodarstwa. Sekretu żadnego nie czyni, i nie ogłaszając się publicznie, chętnie, każdemu praktycznie wiadomości swoich udziela. Po nim dopiero wystąpił P. Szpakowski, który najwięcej zainteressował powszechność ogłoszeniem, że przyjmuje uczniow na naukę robienia podług swej metody cukru, która zapewne nie jest nową, lecz dobrze pojętą i zrozumianą metodą Mostowskiego, Nowickiego i Bełzy. P. Szpakowski bardzo dobrze robi że za pieniądze przyjmuje uczniów, bo właśnie tym sposobem najwięcej się do jej upowszechnienia przyczynia. Każdy płacąc mu, ma prawo wymagać od niego korzyści dla ucznia, i P. Szpakowski sumiennie już obowiązany, koszt na ucznia łożony nagrodzić dokładnem wyuczeniem fabrykacyi. Dla tego to corocznie z odległych nawet stron nadsyłają się do niego uczniowie. Nie możemy wszakże utaić podziwienia, że zacny ten obywatel, metody, jakiej się z tak dobrem powodzeniem trzyma, a nie wątpimy że wydoskonala, nie ogłosił dotąd, jeśli ta odmienną jest od wyłożonej w trzech wyżej wzmiankowanych pismach.

(Aut.)

krotnego, a zgoła niepotrzebnego jednej rzeczy powtarzania unikał, bo chociaż to większą nadaje objętość xiążce, lecz wartości jej zgoła nie powiększa, a nawet ujemną jej stanowi stronę. *X. Antoni Moszyński.*

Lubieszow.
12 Maja.

ROZMAITOŚCI.

Listy do Wydawcy Tygodnika.

VII.

E. SZTYRMER.

Nigdy u nas nie było tylu powieściopisarzy.

Zaczynam wedle reguł, bo się dziś w tym sposobie wszystkie sprawozdania nie tylko u nas, ale w całej podobno Europie zaczynają—Nigdy nie było tylu powieściopisarzy, tylu poetów (w dawnym znaczeniu tego wyrazu, t. j. wierszopisów) tylu i tylu i tylu. . . i tyle pism perjodycznych.

— A dla czego nigdy nie było? spyta ktoś.

— Prosta rzecz, dawniej literatura była przysmakiem dla niewielu, dziś jest pokarmem wszystkich — Jest lub powinno być wielu czytelników, a zatem zjawia się wielu pisarzy. Jeśli w czém, to w historij literatury widne są oczewiście missje, widna koniecznosć—Każda zjawiająca się potrzeba umysłowa, zostaje wnet zaspokojona i gdy w jedném miejscu rodzi się pragnienie, tuż otwiera się zródło; jeśli zródło mętne—wysycha nieczerpane, ale tuż jest drugie, jest trzecie. Literatura, powiedzieliśmy, jest dziś dla wszystkich — i dla tego niema właśnie Mecenasów—Mecenasem najlepszym dziś jest wielka publika czytająca; a pokazuje się nawet że to i wygodniejszy i hojniejszy Mecenas od tych dawnych, przed którymi błaznowali panowie pisarze za mizerny kawalek chleba. Ot patrzcie we Francij, czém są dziś pisarze, aktorowie, artyści i za Mecenasa mający publicznosć?? A u dawnych Mecenasów jakież to liche były honoraria za tyle upodlenia. No, to znowu wyznać po prawdzie należy, iż często i przed tym Mecenasem—publiką, podlą się, płaszczą i błaznują pisarze za troche pienię̨dzy—Ale—ale to nie należy do nas na ten raz przynajmniej bośmy cale o czém inném mowić chcieli.

Literatura jest dla wszystkich, powiedzieliśmy,—i znowu dla tegoż (zdaje się nam) przeważają w niej liczbą pisma, utwory, łatwego czytania, pojęte i pisane tak, że je bez poprzednich studjów, usposobienia, przygotowań, każdy, kto się syllabizować nauczył, czytać i rozumieć może.

I dla tego to tak wielu powieściopisarzy.

Bo kto cztéry powieści przeczytał, niechybnie powiada sobie.

— A czemuż bym ja piątej nie napisał?

I zdaje mu się że to coś tak bardzo łatwego, tak nieskończenie łatwego, że dość jest wziąść pióro, siąść nad papierem, zacząć pisać co przyjdzie do głowy, a wyrosnie powieść. Tym czasem nie zewszystkiem tak się ma, i są rzeczy, których prostocie, łatwości dziwim się, a których zrobić jednak, niepotrafiemy—Bo te utwory co się wydają niezmiernie łatwe do stworzenia, trudno bardzo bez szczególnego daru, usposobienia, wprawy wydać na świat. — Powieść dobra, bardzo się łatwo czyta, ale niekażdy ją napisze, a nikt, albo przypadkowie, z łatwością.

Z wielkiej liczby naszych powieściopisarzy, wyróżniają się wybitnym charakterem, kobiety. Na czele nieco dawniejszych, stoi słusznie ceniona przez M. Grabowskiego Hr. Jaraczewska, z żyjących Autorka *Pamiątki po Dobréj Matce.* — Swieżo, bo tego roku wyszły w znacznej ilości kobiece powieści w Warszawie, Pani Nakw—, Pauliny z L. W.—Józefiny O. . ., i t. d. Z tych prawdziwe talenta widoczne u dwóch pierwszych, zwłaszcza u autorki *Wieś i Miasto*, zbioru powiastek pełnych świéżości, której tylko wprawy i smiałości braknie, co z czasem przyjść muszą.

Przeszłoroczna *Niezabudka* objawiła nam świeży, oryginalny talent P. Sztyrmer. Powieść jej pod tytułem *Pantofel*, pełna humoru, dowcipu, sarkastycznego ducha, stylem szczęśliwym (wyrażenie troche stare) pisana, z wielką łatwością i zapałem, uderzyła zapewne każdego z czytelników. W *Pantoflu*, historij człowieka bez charakteru i energij, który był *pod Pantoflem* u żony całe życie, i mimo wielkiej wartości swej (bo podobało się zrobić go i uczciwym i uczonym, i co chcecie autorce) najgorzej na świecie wyglądał i najopłakańszą grał rolę; *w Pantoflu* znaleźliśmy niepospolity talent P. Sztyrmer, objawiony w całości, w najzupełniejszém rozwinieniu i w blasku, z właściwym mu, jak nam się zdaje charakterem, jakiego pewnie niezmieni. *Pantofel* jest niczém, jako inwencja, lub jednem niczém, nawet zbytecznem może wyszczegółowaniem exekucij, troche zakrawa na karykaturę; ale cały wdzięk, cała wartość powiastki, leży w artystycznem obrobieniu przedmiotu, z wielkim bogactwem szczegółow, z przejęciem się, z uczuciem. Talent autorki tak jest wielki, że i przesadzonemu charakterowi przebaczenie wyjednywa i usprawiedliwia wszystko i zapominać każe, jak mitologiczną istotą jest ten *pantofel.* Interessujem się nim jak czémś prawdziwém, zupełnie prawdziwém. — Ale wybor przedmiotu, śmiałość exekucji, pomysły, noszą charakter nie kobiecego utworu, a przynajmniej talentu od wszystkich innych w naszém powieściopisarstwie odróżniającego się energją, oryginalnością, męzkością. Gdyby imie kobiece nie było wydrukowane wyraźnie pod tą powieścią, gdyby tegoroczna *Niezabudka*, niedała nam portretu Pani Sztyrmer (za co jej prawdziwie wdzięczni jesteśmy) — myślelibyśmy zawsze że to pisał męzczyzna, a nawet bardzo męzczyzna w całem znaczeniu wyrazu, niewahający się zajrzeć aż do najsłabszych, najczarniejszych cieniów swego przedmiotu.

Pamiętniki oryginalnie wychowanej kobiety, (w tegorocznej *Niezabudce*) i urywek powieści *Frenofagius i Frenolesty*, potwierdzają w zupełności, powzięte przez nas z pierwszego utworu P. Sztyrmer o jej talencie wyobrażenie. Ta sama tu oryginalność i śmiałość pomysłów, ten sam ton szyderstwa, w *Pamiętnikach* przeplatany tylko smętnemi uwagi niekiedy, ta sama excentryczność pomysłów (Frenofagius), to samo ubieganie się, w wyszukiwaniu charakterów aż do niepodobieństwa prawie oryginalnych, toż samo usprawiedliwienie przedmiotu, wybornem obrobieniem, które przedewszystkiem zwraca uwagę. Boć przedmioty wszędzie, są albo nienajszczęśliwiej, albo tylko dziwnie wybrane, nigdzie wypadków narzucanych, którymi się ratują i sztukują ubodzy na duchu — wszędzie artystyczne *obrobienie* płaci za wszystko, jest wszystkiem. Według nas, to najwyższy może dowód talentu, z niczego coś zrobić; i niewahalismy się też po przeczytaniu *Pantofla*, przyznać niepospolity talent autorce, talent skończony, dojrzały, nieobjawiający się już w probach, dający zupełną miarę tego, czém będzie, raczej czém jest, i może nawet exkludujący postęp. Smutno nam to powiedzieć, ale się zdaje, że P. Sztyrmer nie wyjdzie już ze swego charakteru i przez samą pełność talentu odrazu objawiającego się tak skończonym, zostanie czém dziś jest. A i to nie mało, bo talent jej jakim dziś jest, w powieściopisarstwie naszém jedno z najpiękniejszych miejsc zająć powinien.

Jednakże z zupełnym sądem o autorce jeszczeby się może wstrzymać wypadało. A nuż to nie jest jeden z tych talentów jednobarwnych, z tych instrumentow jednostrunnych?? Być może — wszakże nam się zdaje, iż ze swojej indywidualności trudno będzie wyjść autorce. Jej bowiem że się tak wyrażę manjera, jest tak oczewiście własna, oryginalna, tak widocznie wypływa z niej samej; że się przeinaczyć niebędzie podobno mogła. Naśladownicy tylko podobno, i ci co posiadają rzadki talent mnożenia wedle różnych usposobień swojej indywidualności, mogą coraz w innym występować charakterze — u Pani Sztyrmer widoczna, że zawsze jedną być musi; zawsze sobą. I niechby tak było, a literatura zyskałaby zupełnie oryginalnego pisarza, któremu większą ilość pism zjedna niechybnie wielką popularność. Co do nas, my nawet życzym autorce, aby niesiłowała przemieniać manjery, nad którą lepszej i sobie właściwszej nabyć nie może.

W pierwszej powiastce — *Pantofel*, natpokaliśmy kilka maleńkich błędów językowych, chociaż to zupełnie wyszło z mody mówić nawet o tém, choć dziś z językiem wolno wszystko robić, co się komu podoba, tak że jedni go jeszcze barbziej polskim od najbardziej polskiego chcą uczynić, drudzy niemieckim, inni francuzkim; a odezwać się oto *sub poena indignationis* publiki niewolno; my jednakże troskliwi o tak wiele obiecującego pisarza, prosim go aby chciał mieć wzgląd niekiedy i na język.

Z tego cośmy tu w kilku słowach powiedzieli o P. Sztyrmer, aby ludzie wniosków niewyprowadzali niewypływających z rzeczy, reassumujem się jeszcze. P. Sztyrmer jest pełnym talentu, a talentu zupełnie oryginalnego pisarzem,— pisarzem, którego za probującego sił swoich uważać nie można, bo występuje skończonym, takim jakim wedle wszelkiego podobieństwa, pozostanie nam na zawsze. Czekamy niecierpliwie dalszych, a jak najliczniejszych objawień talentu tego, i zwracamy nań uwagę czytelników. *Pantofel* pomieszczony jest w *Niezabudce* na rok 1841. *Pamiętniki oryginalnie wychowanej kobiety*, na rok 1842. *Frenofagius i Frenolesty*, przeznaczone do *Rocznika* P. R. Podberezkiego na r. 1842. Wyjątek z ostatniego, umieści *Athenaeum*, które także oczekuje zapowiedzianych i obiecanych powieści P. Sztyrmer.

J. I. Kraszewski.

Grodek,
d. 26 Maja 1842 r.

OD WYDAWCY.

I.

Kilka ważnych artykułów, w tej liczbie dalszy ciąg i dokończenie pisma P. Podbereskiego z powodu Wystawy płodów sztuki w Petersburgu, dla krótkości czasu musiały być odłożone do następnego półrocza.

II.

Pierwszy numer Tygodnika z następnego półrocza wyjdzie od dziś za tydzień 7 Lipca.

Wydawca Tygodnika odmienił dotychczasowe mieszkanie i teraz mieszka na zbiegu ulic wielkiej Morskiej i Grochowej, w domu Rz. R. St. Lerche, wejście od ulicy Grochowej, po wschodach, które prowadzą do Kantoru Towarzystwa Zabezpieczenia od ognia, na 3 piętrze. Korrespondenci z prowincyj mogą, jak dotąd, zapisywać tylko въ С.-Петербургъ; korrespondenci zaś stołeczni, piszący przez miejską pocztę, proszeni są o dokładne wypisywanie adresu.

KONIEC CZĘŚCI XXV.

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. Іюня 29-го 1842. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.